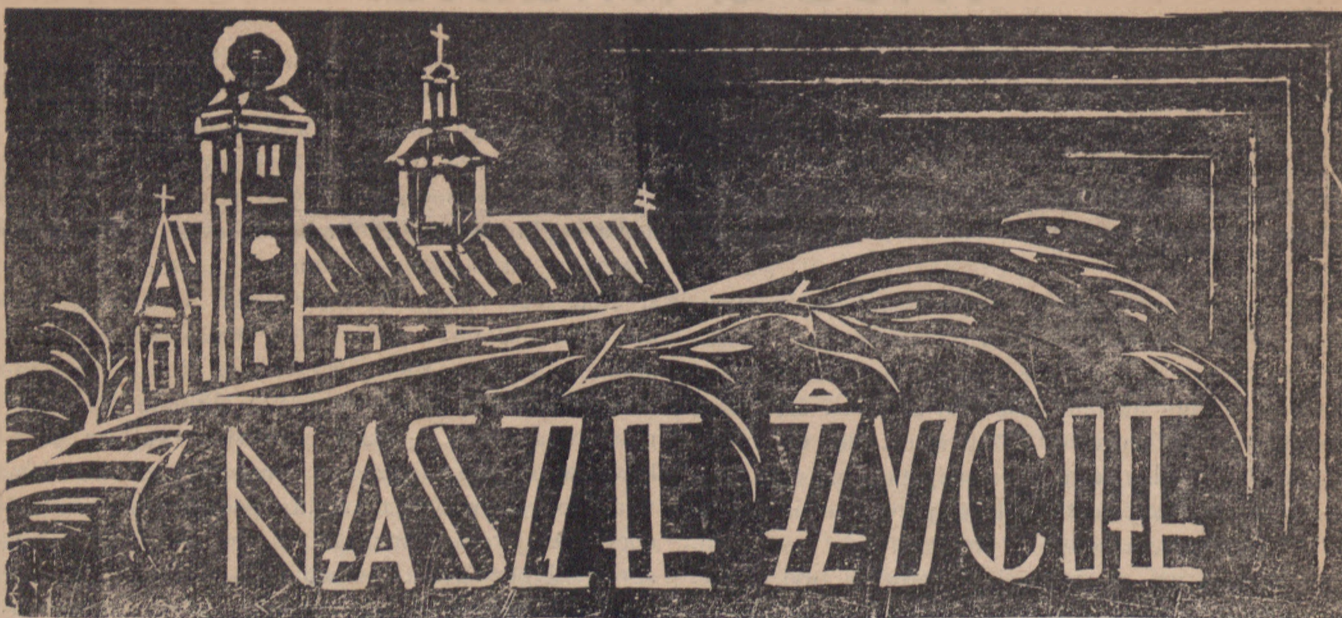
Cena egz. 25 gr.

Rok XVI. Wrzesień—Październik 1935 r. № 1.



Czasopismo Młodzieży Państwowego Gimnazjum im. T. Kościuszki w Miechowie.

Cieniom Bohatera

Stajemy znowu na progu nowego roku szkolnego i nowej pracy organizacyjnej, którą w imię dobra, honoru i wielkości naszego państwa prowadzić będziemy. Stajemy z podwójną energją, z podwójnym zapałem. Spiżowy głos Dzwonu-Zygmunta, ogłaszając smutną wieść odejścia od nas Wodzą i Bohatera, wyrył w sercach naszych znamię obywateli pracowników. Odszedł od nas na zawsze ale pozostawił nam wierny wizerunek swego życia i wizerunek swych dróg, po których krocząc szukał źródła wielkości swego narodu. Pozostawił po Sobie niezłomne przekonanie, że praca jest podwaliną wielkości państwa i trwałości jego autorytetu, praca, wyposażona w zdolność wydobywania w narodzie siły moralnej i w zdolność wytwarzania solidaryzacji w zbiorowem dążeniu i zbiorowym czynie. Historyczna chwila śmierci ś. p. M. Piłsudskiego niech będzie owym imperatywem w cichej i nie reklamowanej pracy, aby wypełnić ślub nad grobem Jego uczyniony. Życie zmarłego Wodza i Bohatera, którego trudem wykuwał granice Polski, niech będzie dla nas granitowym drogowskazem, jak głaz na gościniec dziejów narodu polskiego rzuconym i wiodącym nas ku słońcu narodowej przyszłości.

Pochodnię, którą przekazał nam Wódz narodu, a która będzie oświecać drogę naszych przyszłych dziejów i rzucać refleks na cel narodu polskiego, będziemy przechowywać w sercach i duszach naszych, jako jaśniejącą gwiazdę, a później przekażemy następnem pokoleniom, które kontynuować będą budowę gmachu państwa mocarstwowego' ufundowanego na gruncie pracy i trudu.

REDAKCJA.

Wieś a miasto.

Zastanawiając się nad genezą dziś bardzo aktualnego hasła „Frontem do wsi“ i szukając jego narodzin w kronice naszych dziejów, dojdziemy do konkluzji, świadczącej o różnorodności źródeł powstania tego hasła i o różnorodności dróg jego dojrzewania. Niewątpliwie największą rolę pod tym względem odegrała epoka romantyzmu.

Romantyzm powstały w 19-stem stuleciu, a ujawniający się najjaskrawiej w poezji i literaturze, poszukujący nowych gościńców dla pochodu ludzkości, zwrócił baczniejszą uwagę na lud, odsunięty zdala od środowisk kultury duchowej narodów. Ten zwrot do wsi przybrał specyficzny charakter w romantyźmie polskim, ściśle bowiem związany został z kwestją wyzwolenia. Słowacki, Mickiewicz, a potem Wyspiański swe credo polityczne opierają na wartościach duchowych wsi a wyzwolenie narodu warunkują udziałem ludu i decydującą jego wolą w walce o niepodległość.

Ważność i doniosłość udziału wsi w życiu publicznem, potrzeba jej podniesienia, jest dzisiaj mniej więcej w Polsce zrozumiana i dostatecznie doceniana, ale mimo tego rezultaty wszelkich poczynań na wsi są jeszcze słabo uwidocznione. Dzisiaj kiedy w świecie, dzieją się rzeczy wielkie, kiedy miasta pozostawiają coraz częściej dokumenty coraz to nowszych zdobyczy, chłop polski nie wychodzi myślą poza obręb horyzontu swych ciasnych okienek. Praca społeczna, a właściwie metody jej urzeczywistnienia nie stoją na poziomie takim, o jakim myśleli nasi przodownicy wiejscy, o jakim myślał Orkan, stawiając zasadę, „że kto chce wieś nauczyć, ten się musi wsi nauczyć“. Skuteczność pracy na wsi jest w wielkim stopniu uzależniona od systemu podejścia do niej. Zabierając się do pracy na wsi, trzeba brać pod uwagę fakt, że światopogląd chłopa jest irracjonalny, bardzo często fatalistyczny. Większość z nich skupia w mniejszym lub większym stopniu cechy Ślimaka z „Placówki“, B. Prusa, który z całą pewnością wierzy w jakąś nadprzyrodzoną siłę fatalizmu, będącą źródłem jego rezygnacji i uległości. Działacz społeczny nie może okazywać pewnej dozy wyższości, a musi pamiętać o tem, że wieś jest źródłem kultury czysto-narodowej, nie spaczonej wpływami obcemi. Bo kiedy w mieście zacierają się ślady prawdziwej kultury polskiej, kiedy w mieście piętrzy się coraz większa ilość domów, wzniesionych w obcym stylu, poezja dzisiejsza ulega obcym wpływom, a muzyka roi się od coraz to nowszych szlagierów francuskich i angielskich, to w przydrożnej kapliczce wiejskiej tkwią nadal swoiste cechy kultury polskiej, tkwi w niej cały wdzięk i urok staropolski, a pieśń ludowa jest zwierciadłem najdrobniejszych przejawów życia wiejskiego. Wartości kultury wsi są niezniszczalnym dokumentem, stwierdzającym nieprzeciętne walory duszy chłopskiej, która jest może tylko przyprószona kurzem pracy codziennej i którą trzeba koniecznie wskrzesić i wydobyć.

Praca na wsi ma więc polegać nie na uczeniu wsi, ale na pewnem przeszczepieniu najwartościowszych zdobyczy z miasta na wieś i na propagawaniu wartości wiejskich w mieście. Bo nietylko wieś odczuwa u siebie brak zdobyczy technicznych miejskich, ale i miasta tęsknią za słonecznym światłem i spokojem wsi.

Fr. Tkaczyk.

FELJETON.

Czerwone tarcze.

Kiedyś, gdy na ramionach naszych starszych kolegów poraz pierwszy ukazały się czerwone tarcze, świat wyglądał zupełnie inaczej. Był jakiś inny. Nie wiem, czy piękniejszy, czy taki sam jak obecnie. W każdym razie dziwnie przypominał mi dzieciństwo, co więcej — sam był prawie dzieciństwem: przecież byłem pół-młodzieńcem i pół-dzieckiem. Stałem na granicy dzieciństwa, dajmy na to tak, jak obecne klasy pierwsze. Na wszystko patrzyłem ciekawemi oczyma dziecka. To też wiele rzeczy pojmowałem inaczej. Wtedy było gimnazjum i była klasa siódma. Gimnazjum dlatego, że mogłem być uczniem, a klasa siódma — że dawała prawo do noszenia czerwonej tarczy i lampasów. Zwłaszcza tarczy. Ta czerwona tarcza, ten malutki kawałek sukna, wycięty w kształt dawnej rycerskiej tarczy, lub jak kto chce — serduszka, był dla mnie wszystkiem. Ratunkiem i ucieczką. Zapomnieniem i bodźcem. Stał przed oczyma, jak koleżanka w nowym mundurku, błyszczał, jak czterdziestowatówka. Znałem tylko dwa światy: jeden — to arystokraci z czerwienią w herbie, drugi — to zwykły, szary tłum. Arystokratów nie wolno było inaczej tytułować, jak tylko: kolego. Obraziliby się, nieprzystępni bogowie.

Rebiatę, niebiesko utarczoną, tytułowało się byle jak: ty, wy, kolego, koleżko — słowem tak, jak się komu podobało, co mu ślina przyniosła na język, to mówił. Trzeba było wszystko znosić z rezerwą. Szczytem marzeń każdego „niebieskiego“ chłopca było noszenie czerwonej tarczy. Pamiętam: raz na stancji

„Walka z pesymizmem“.

Młodzież, a szczególnie młodzież szkolna, jest najczęściej poddawana ostrej krytyce społeczeństwa. Widzi się u niej przeważnie wady, niedociągnięcia i te się potępia, oszczędza się natomiast uznania. I to jest często powodem, że młodzież zniechęca się do życia, czuje gorycz i żal do swych krytyków, buntuje się, domagając się przytem od ogółu społeczeństwa życzliwego ustosunkowania się. Życzyłaby sobie, aby ją sądzono łagodnie, spokojnie, sine ira et studio; nie powodując się podnieconemi nerwami, ulegając rozdrażnieniu.

Ze swej strony wzmożeni na siłach, zdobytych w czasie wakacyj, staniemy nieodwołalnie do walki z wszelkiemi niesłusznemi zarzutami, do walki polegającej na starannej pracy i grzecznem obejściu się względem otoczenia, przez co unikniemy powodu do przykrych dla nas zarzutów i okazji wpajania w nas zgubnego pesymizmu.

Dla społeczeństwa, jako całości, a zwłaszcza dla młodzieży niema większego niebezpieczeństwa ponad ten stan psychiczny, jakim jest pesymizm. W jego atmosferze trudno jest liczyć na przyrost silnych charakterów, mądrych głów i gorąco kochających serc. Natomiast trzebaby przewidywać, że rychło moglibyśmy wrócić do typu apatycznego i obojętnego na wszystko obywatela.

Ponieważ naczelnem zadaniem dzisiejszego wychowania jest urobienie i wychowanie typu nowoczesnego, wolnego, interesującego się życiem, Polaka, twórczego, świadomego swych obowiązków, musimy wszystkie w tym kierunku wytężyć siły, aby przedewszystkiem uchronić się przed rozkładowem działaniem pesymizmu, a natomiast wznowić w sobie źródło żywej wiary we własne siły i w rezultaty swej pracy.

Lasecznik bowiem tej „małej wiary“ jest największym nieprzyjacielem czynnego i twórczego życia. On to sprawia, że ludziom „ręce opadają“ i że rezygnują oni nawet z tego, co ani nie jest niemożliwe, ani trudne do osiągnięcia. On wytwarza to poczucie bezradności i lenistwa woli, których objawy spotykamy na każdym kroku.

Ta walka z pesymizmem udać się może o tyle łatwiej, że zabieramy się do niej w chwili, kiedy powróciliśmy z feryj letnich wypoczęci, o zdrowych i uspokojonych nerwach, o jaśniejszym światopoglądzie. Przywieźliśmy z sobą niewątpliwie ową równowagę duchową, którą daje obcowanie z przyrodą, owo czyste serce i czystą duszę, w których budzą się utajone ich wartości w zetknięciu, jak Prus powiedział, z „Bogiem, z ziemią i z prostym człowiekiem“ t. j. z tem, ku czemu większą sposobność niż szkoła daje wieś, a więc wakacje.

Niedopuśćmy zatem trucizny pesymizmu do tych odświeżonych serc i dusz. Niech zachowają one nietylko jaknajdłużej świeżość „wakacyjną“, ale niech jednocześnie wniosą do atmosfery szkolnej, która ma je wychować, swoją młodą ochotę do życia i wiarę w to życie, niech szerzą dokoła siebie zdrowie i tę pewność, że trawiąca nas dzisiaj choroba społeczna nie rzuci się na te zdrowe organizmy i nie zaszczepi im swojego jadu.

Józef Sobala kl. VIII.

---

razem z Romkiem (dzisiejszym założycielem Spółdzielni, znacie go prawda?) znaleźliśmy jakąś czerwoną tarczę. Co też było uciechy! Śmiechów! Żartów! Przymierzań! O mało bylibyśmy się pobili: szczęście, że nas rozdzielono. Był najwyższy czas.

Minęło kilka pokoleń, czerwono utarczonych, minęło kilka lat, aż wreszcie i ja doczekałem się czerwonej tarczy. Ale ta tarcza, z chwilą jej zdobycia straciła dawne swoje znaczenie. Już nie jest tą wymarzoną, wspaniałą tarczą, nie jest czemś wielkiem, ani nawet mnie nie interesuje. A co, zwykła tarcza z numerkiem 334. Możliwe, że jestem już stary, kiedy na tarczę patrzę oczyma rozsądnego człowieka. Nie dziecka, ale starszego. Takiego już z siódmej klasy. Z klasy, która zalicza się do starszych. Ale mówi się i trudno. Czasy się zmieniają, jak metody nauczania, jak twarzyczki koleżanek. Powszednieją rzeczy, które dawniej były niezwykłe, uciekają gdzieś w dal dawne, dobre oczy.... Przychodzą nowe pokolenia. I one tak jak my, pragną .. czerwonych tarcz. Nietylko pragną, zwłaszcza koleżanki. Słyszałem (przypadkowo), ale żądają, (mogę podać nazwisko) jak jedna mówiła: te czerwone tarcze są o wiele ładniejsze, bo czerwone. Tak, tak — dodałem w duchu bo czerwone. Zawsze czerwień ma coś wspólnego z koedukacją, z... miłością. Więc niby starsi koledzy noszą symbole, ogniste na lewem ramieniu, w najbliższej okolicy serca. Więc i one chcą mieć czerwone tarcze. Tak, czerwone, nie niebieskie. Wiadomo: co czerwień, to nie błękit. Czerwień czerwienią, a kolor niebieski zawsze jest niebieski. Czerwone tarcze mają swoją magję.

Edmund Całka.

Nasza filologja.

W pogoni za zyskiem i złudami tego życia, często zapominamy o rzeczach, najbardziej wartościowych, o rzeczach, które stanowią kamień węgielny naszej kultury, a których znajomość powinna cechować każdego prawdziwie inteligentnego człowieka. Jakże inaczej to wszystko wygląda u nas, młodzieży. Dzisiejszą młodzież bardziej absorbują: sport, kino, pochłanianie brukowej literatury, pozatem ujścia jej energji objawia się w postaci sążnistych, nieraz kompilowanych referatów, 'gdzie uzasadnia się konieczność reformy wszystkiego i wszystkich, ale o pracy głębiej pojętej, pracy twórczej nie wiele słychać.

Nie ganię absolutnie tego, będąc zdania, że każdy człowiek ma pewne zainteresowanie czy przekonania, które zawsze uczyłem się szanować. Ale widzę płytkość tych poczynań, które niedotykają sedna rzeczy. Kto zaś głębiej przypatrzy się życiu, we wszelkich jego przejawach, kto podziwiając współczesne mu twory ducha ludzkiego, we wszelkich dziedzinach wiedzy, pogłębszem zastanowieniu, oddając hołd dzisiejszym genjuszom, myślą zwróci się do szeregów tych szarych, mało znanych pracowników, którzy w mozole wydzierali naturze prawa nią rządzące, życie całe poświęcili dla zbadania pewnych zagadnień, na których dopiero dzisiejsza nauka buduje wspaniały gmach wiedzy, święcąc triumfy. I my dzisiaj dumni jesteśmy z naszego dorobku kulturalnego, częstokroć zapominając, że na niego złożyła się praca wieków, że jego podstawę stanowi kultura klasyczna, ten zrąb naszej kultury. Pierwiastki klasyczne tkwią, głęboko w naszej kulturze 'i stanowią jakoby, źródło ożywcze dla nas, z którego czerpały wieki a ono pozostało nieruszone. Bez znajomości świata antycznego we wszystkich jego przejawach trudno sobie pomyśleć o postępie i cywilizacji.

O tem powiedzieć może każdy, kto zgłębiał jakąkolwiek dziedzinę wiedzy, czyto będzie filozofja, nauki ścisłe, teologja, prawo, medycyna i t. d. Pragnących zapoznać się bliżej ze światem antycznym i wpływie jego na współczesność, odsyłam do nieocenionych dzieł profesorów: Zielińskiego, Sinki i innych, którzy stanowią dzisiaj chlubę nauki polskiej. Ja chciałem jedynie powiedzieć o ustosunkowaniu się ogółu uczniowskiego do tych zagadnień Poprostu wstyd wspominać. Nie cieszy się klasyczność starożytna uznaniem uczniów. Nauka łaciny czy greki jest porównywana śmiesznie ze scholastycyzmem.

Jeżeli uczeń przyłoży się sercem a duszą do nauki tego przedmiotu, gdy zainteresuje się rzeczami i kwestjami, których gimnazjum mu dać nie może, to zobaczycie, że go nawet kijem nie odpędzicie. Im bardziej będzie się posuwał w poznawaniu świata klasycznego, tem bardziej świat ten będzie go pociągał, odsłaniając mu coraz to nowe dziedziny. Wtenczas opłaci się trud, włożony w naukę przedmiotu, bo tylko dzięki językom klasycznym zbliżyć się możemy ku tym głębiom kultury i poznać ich piękno.

My narazie nie mamy możności poznać tego świata wszechstronnie, bo na to potrzeba specjalnych studjów, ale możemy wiele skorzystać, tłumacząc teksty i czytając dzieła znakomitych filologów. Po innych gimnazjach istnieją specjalne pracownie filologiczne, gdzie w oznaczonych godzinach każdy może korzystać z dzieł klasycznych, tablic pomocniczych czy modeli, spędzając mile wolny czas i rozkoszując się pięknem antyku. Zdałoby się pomyśleć o stworzeniu podobnej placówki u nas. Zwłaszcza że szkoła i lekcja, o ile to będzie w ich mocy przyjdą z pomocą. Młodsi, nasi koledzy, mogliby część swojego czasu poświęcić na odtwarzanie sprzętów klasycznych, znajdując przytem miłą rozrywkę.

Dziś mówi się tylko o tężyźnie fizycznej danego narodu, ale przecież wiekopomnemi są dzieła ducha ludzkiego, gdy tymczasem znikli bez śladów wielcy wojownicy, wodzowie, ludy wojownicze i czasem tylko historyk je odgrzebie z mroku dziejów, pozostały natomiast dzieła ducha ludzkiego, któremi karmiły się wieki. Od nas zależy, czy w pełni wyzyskamy tę spuściznę naszych praojców i podniesiemy na wyżyny międzynarodowej sławy naukę polską. Wtedy opromienimy ojczyznę naszą sławą niegorszą pewnie od sławy oręża czy tężyzny fizycznej. Poznawajmy więc przepiękną literaturę klasyczną! Wszak mamy być humanistami, a humanizmu nie można sobie pomyśleć bez znajomości autorów klasycznych.

Jan Konieczny.

Myśli.

Kochamy Polskę nie ciasną, niesięgającą dnia jutrzejszego i horyzontu światowego miłością, która podobna jest do przywiązania, jakie stado ma do swego żerowiska. Kochamy ją, jako teren i organizację pracy nad sprawą ludzkości, nad sprawą doskonalenia społecznego i współżycia ludzi, nad sprawą dobra i potęgi człowieka.

* * *

Zagadnienie siły jest kwestją moralną. Trzeba wyrość ponad siebie samego — wtedy zwyciężymy.

Dział młodszych.

Naprzód.

Dopóki starczy żywota
i serce w piersiach kołacze
Ponad te ziemskie rozpacze,
kędy Jutrzenka lśni złota,
Niechaj myśl wzlata bez końca
i szuka prawdy i słońca!

Nie wolno trwać nam w rozterce,
lecz ciągle naprzód iść trzeba,
Choćby tchu brakło i chleba;
Choćby bróździli oszczerce:
Bo ten zwycięża, kto słucha
sumienia swego i ducha!...

„Misera“

Nam młodym.

Ku górze wznieść chcę oczy i czoło!
Chcę jasną myślą nieść się wokoło.
Niech serce bije srebrnie jak dzwon,
W dzielności ton:

Omijać drogę starego zła,
W słońce się zmieni zasmuceń mgła:
Chcę się napoić świeżą, radosną
Rozmyślań wiosną.

Chcę być dla smutnych, jak radość kwietna,
W trudnościach cicha, jak tęcza świetna,
Chcę pozapalać świt tym tułaczom,
Co płaczą!

Chcę myśl przeczystą, ożywczą nieść,
W pracę promienie radosne wpleść,
Chcę życie zamknąć w działania księgę,
W czyn i potęgę!

„Beata“

(Wspomnienia z wakacyj).

„Melancholja starych murów”!

W załomach zmurszałych murów, po odwiecznych zamkach, wśród krętych i wąskich ulic — błąka się jakaś dziwna tajemnica, tai się jakiś duch, błądzą jakieś echa. Skołatane szalonem tętnem współczesnego życia nerwy tulą się chętnie, do stóp omszałych głosów, szukają sobie wypoczynku. Cóż się w tych ulicach dzieje?

Rankiem biegnie dziatwa, roześmiana, rumiana, — i ten żywy kontrast ożywia na chwilę stare mury. Stukają po chodnikach chodaki robotnicze, drobny rytm wybijają obcasiki panienki ze sklepu.

I znowu cisza. Czasem przeciągnie wycieczka, do starych murów pielgrzymująca, padnie kilka zdań głośniejszych ale nastrój robi swoje. Gwarna gromadka ucicha, może tęsknić zaczyna, a może — myśleć.

Myśl musi uciec od czasu do czasu z kołowrota przyziemności życiowej, musi poszukać odpoczynku. Kto może tą siłą tajemniczą, co w starych murach drzemie, jest właśnie — wypoczynek.

Ale melancholja starych murów nie jest melancholją grobów i cmentarzy. Tam — widzi się odwieczny, nieuchronny koniec wszechrzeczy. Tu — widzi się zgrzybiałe ojcostwo tego, co pędem niepohamowanym uciekło w przestrzeni, rozeszło się, wylało za stare mury. Wokół każdego starego śródmieścia zazwyczaj kipi życiem miasto nowe. Oślepia koljami świateł elektrycznych, biegących po ścianach wielkich domostw, gwarem, niemilknącym gwarem.

Podziwiałem codzień nasze stare mury. Rozkoszą oczu moich było widzieć je z rana, kiedy różowieją w przeźroczystym blasku krakowskiego przedrania. Dachówki mienią się wówczas w plamy przedziwne, a wszystko naokół zdaje się w oczach drgać.

Sygnaturka katedry podzwania srebrzyście, jak gdyby poruszana tem właśnie drganiem.

Jakiś jeszcze ostatni promień spadnie ukośnie na płyty kanonji i zapada tajemniczy, ale dziwnie uroczysty zmrok.

Zbigniew Maryewski kl. VI^a.

NOWELA.

Sztafeta 4 x 100 m.

Już od rana Stach był zdenerwowany. Dziś przecież miały być zawody lekkoatletyczne, w których on świeżo upieczony zawodnik miał brać udział. On wątły i nikły chłopiec, lecz według orzeczeń trenera dobry biegacz, odgrywa ważną rolę w dzisiejszej sztafecie, która może nawet zadecyduje o zwycięstwie ich zespołu. Takie i tym podobne myśli zajmowały Stacha już od paru dni. Trenował stale i umiejętnie, lecz mimo to nie był pewien siebie... — ...Na wielkim stadjonie sportowym już od godziny trwała zacięta walka, walka dwóch drużyn o palmę zwycięstwa. Tłumy widzów przypatrywały się z wielkiem zaciekawieniem zawodom dopingując, każdy swą ulubioną drużynę. Goście jednak zwyciężali.

Stopniowo osiągali coraz lepsze wyniki. Sztafeta, jako ostatni punkt zawodów miała definitywnie rozstrzygnąć o zwycięstwie. Stach czekał już na starcie „swej 100-metrówki", pilnie bacząc na wypuszczonych przed chwilą zawodników. Zdenerwowanie w tłumie rosło coraz bardziej. Przeciwnicy Stacha mieli już widoczną przewagę. Różnica wynosiła 5 m. „W Tobie cała nasza nadzieja krzyknął w ucho trener Stachowi. „Jeśli ty nie nadrobisz straconego czasu, przegramy. Stach spojrzał wokoło. Ujrzał skupione twarze kolegów, widział ich nerwowe spojrzenia, ich gwałtowne ruchy i wymachiwania rękami.

Muzyka monotonnie wygrywała jakieś nieznane melodje. Nagle Stach wzdrygnął się. Już, już dobiega do mety, podaje pałeczkę koledze, ten zrywa się i pędzi. Stach pochylił się, przygiął kark, napiął mięśnie... Wtem!!!.. sztoper błysnął w ręku sędziego. Błyskawiczny chwyt pałeczki. Start!!!... Szarpnął i odbił. Piasek sypnął się z pod dołka. Galop ruchu poniósł go z miejsca. Kolce trzewików gryzą grunt bieżni. Wicher świstał mu w uszach „Tempo!!!... Tempo!!!..." wyły tłumy „Nie daj się, Ciąg!!!.. Ciąg!!!." Mgłą zaszły mu oczy. Klin powietrza wbił mu się w gardło. Rysy skręcił bolesny kurcz. „Nie dam się, muszę go wziąć", szeptały spękane wargi.

Przestrzeń między zawodnikami coraz bardziej się zmniejsza. Widzi już przed sobą pochylony grzbiet przeciwnika. Szary od prochu, zroszony potem. Drgał w błyskawicznym ruchu. Stach leciał jak na skrzydłach. W oczach miga wszystko. Tłum, sędzia, trybuny, boisko, bieżnia i ta biała wstęga taśmy. Całość zlata się razem. Lecz oto przeciwnik słabnie, to dodaje mu sił. Jest coraz bliżej. Jeszcze 2 metry jeszcze półtora. Widzowie szaleli. Zdenerwowanie doszło do maximum. Już słyszy dobry świst oddechu swego partnera. Jeszcze pół metra „Mija go" wyją tłumy „Już go ma". Stachowi nogi drętwieją od wysiłku. Widzi taśmę. Wyprężył pierś ostatnim susem dopadł mety. Był pierwszy.

R. Pindelski.

Wspomnienia z obozu P. W.

Obozujemy w lesie nad Popradem. Namioty wojskowe okrywają nasze łoża „boleści", (inaczej i nie można nazwać, gdyż nawet poduszki mamy ze słomy) Dostajemy przydział oficerów i podoficerów. Chłopi dobrzy, weseli, a do tego nasi znajomi; będzie nam z nimi dobrze.

...„Pobudka: wstać", rozlega się głos trąbki. Przecieramy oczy ze snu, lecz trzeba wstać. Mycie się, gimnastyka, a potem najważniejsza czynność poranna — śniadanie: bez niego ani rusz iść na ćwiczenia Dopiero ukończywszy tę czynność, ruszamy na ćwiczenia, nad Poprad.

Twarze junaków stają się bardziej wesołe dopiero w godzinach popołudniowych, podczas kąpieli. Ośmiuset ludzi pluszcze się w Popradzie, jak ryby. Jeden znalazł się tylko taki gagatek, który boi się wody. Towarzysze pomagają mu wejść do rzeki. Chwytają za ręce i nogi, nabierają rozmachu.. plusk, ciało już znajduje się w wodzie. Wszak młodzież lubi płatać figle, a to znów było takie niewinne. A czyż nie radość stać na warcie lub pełnić inną służbę? Słyszy się szum drzew, plusk fal odbijających się o głazy nadbrzeżne, świergot ptaków, widzi się to niebo, usiane miljonamimi gwiazd, oddycha się powietrzem naszych gór Karpat! A czy nie radosna to chwila, spotkać swego rodaka z północnych zakątków z okolic Suwałk lub Wilna i posłuchać jego śpiewnej mowy? A czyż nie obudzi się radość w sercu na wiatr gór, lasów i ludzi, życzliwie odnoszących się do młodzieży?

Tak, w obozie da się odczuć to wszystko, czego nie mamy w szarem, codziennem życiu szkolnem. Tak, wspominamy dzisiaj czule i z radością chwile, spędzone wspólnie w obozie!

„Szczygieł"

W walce o puhary.

OLKUSZ — MIECHÓW.

Wchodzimy na stadjon.

„Trybuny“ zapełnione po brzegi, W udekorowanej loży honorowej zasiadła elita Miechowa. Poraz pierwszy w życiu Miechowa okazało społeczeństwo szersze zainteresowanie zawodami. Oczywiście, że najliczniej zjawiła się młodzież „głodna“ podobnych widowisk. Na zielonem boisku migają białe czerwone koszulki Co chwila przesuwają się czerwone opaski, oczyszczając boisko z nieproszonych.

Zaczyna się 100-metrówka.

Pierwsze biegi przyjmuje publiczność chłodno, bez dopingowania, wskutek ostatniego nieszczęśliwego wypadku, co oczywiście wpływa na wyniki. Czasy są słabe. Piękny styl i finisz kol. Gradzika z wynikiem 11,9 sek. daje prowadzenie Olkuszowi. Jeśli się rozchodzi o naszych zawodników, to czas mają dosyć dobry (12,1 kol. Kozak i Dotkiewicz) ale szwankuje styl i finisz.

Teraz Kula. Pierwsze pchnięcia kol. Mikiny i Kozaka 11,54 m) budzą przygnębioną na chwilę publiczność, która darzy zwycięzców oklaskami. Trzecie miejsce kol. Gryszki, polepsza naszą sytuację.

Teraz ma nastąpić trzecia walka o piękny srebrny puhar. Nasi zawodnicy, mając poparcie moralne, dzielnie bronią barw Miechowa, co okazuje się przy pierwszych skokach. Piękny skok kol. Kozaka (5.68 m.) i lekkie odbicie kol. Staszewskiego (5.30 m.) pieczętują nasze zwycięstwo w trójboju, a tem samem zdobywają puhar. Wynik trójboju dla Miechowa brzmi 105. Rozpoczyna się teraz nowa walka o drugi puhar, która już przy pierwszem spotkaniu odsuwa nas na drugi plan. Siatkówkę przegrywamy tradycyjnie w stosunku 2 : 0.

Mieliśmy jeszcze przed sobą sztafetę 4 x 100 m. i koszykówkę silne tempo utrzymywane przez cały czas biegu, podsycane okrzykami publiczności daje zwycięstwo naszej sztafecie. Niestety, niespodziewana dyskwalifikacja naszej drużyny wydarła nam palmę zwycięstwa, w tej walce.

Ostatni nasz wysiłek w koszykówce miał zadecydować o ogólnem zwycięstwie zawodów. Już pierwsze minuty gry przynoszą pięknie zdobyte punkty. Błyskawiczne ataki dają za każdym wypadem punkty. Po 20 minut. walce zanosi się na przykrą porażkę Olkusza. Ograniczają się tylko do defenzywy, wszystkie zaś ich wypady są paraliżowane przez bardzo dobrą obronę. Publiczność nieustannemi krzykami zachęca do podniesienia wyniku. Dopiero przy końcu budzi się Olkusz, a końcowy wynik brzmi 30 : 7 dla Miechowa. Cała nasza piątka spisała się bardzo dobrze.

Poraz drugi pokonaliśmy Olkusz na własnem boisku w stosunku 144 : 135. Po zawodach p. Dyrektor wręczył puhary kapitanom obu drużyn. Publiczność schodziła z boiska z zadowoleniem pełna przekonania, że warto przyjść na zawody gimnazjalne. Organizacja zawodów dobra dzięki staraniom opiekuna K. S. p. prof. Śmiałka. *St. Kośmider.*

Kronika.

Dnia 3.IX 1935 r. odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym w Miechowie z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego.

Dnia 22.IX 1935 r. na boisku gimnazjalnem odbyły się zawody międzyklasowe lekkoatleczne indywidualne. W rzucie oszczepem I-sze miejsce miejsce uzyskał kol. Mikina J., w rzucie dyskiem kol Sobala. W rozgrywkach piłki koszykowej zywciężyła drużyna kl. VIII-mej, w piłce siatkowej drużyna kl. VI-tej.

Dnia 23.IX 1935 r. w gmachu gimnazjalnym odbyło się zebranie członków Wydziału Gminy Zbiorowej w sprawie zorganizowania życia społecznego w gimnazjum i ustalenia programu pracy.

Dnia 29.X 1935 r. odbyły się zawody lekkoatletyczne między drużynami Olkusz-Miechów o puhar Koła Rodzicielskiego oraz o puhar ufundowany przez p. prof. Śmiałka, p. prof. Kopczyńskiego i p. sekr. Znamirowskiego. W ogólneje punktacji zwyciężył Miechów w stosunku 144 ; 135 p. zdobywając puhar srebrny. Puhar kryształowy zdobył Olkusz.

Dnia 8.IX odbyła się spowiedź i komunja wszystkich uczniów i uczennic gimnazjum.

Ze świata.

Od kilku miesięcy oczy całej Europy są zwrócone na konflikt włosko-abisyński. Sprawa abisyńska napozór banalna ma jednak w rzeczywistości głębsze znaczenie Wpływa bowiem w wielkim stopniu na układ stosunków europejskich Anglja w obronie zasad Ligi Narodów, stojącej na straży pokoju, nosi się z zamiarem zastosowania sankcyj względem Włoch na podstawie paktu Kelloga

Liga narodów starając się ten konflikt załagodzić, wyłoniła z pośród siebie Komitet 5-ciu, w skład którego weszli przedstawiciele Anglji, Francji, Polski, Hiszpanji i Turcji. Komitet ten opracował plan polubownego załatwienia sprawy, roztaczając nad Abisynją rodzaj kurateli, z ramienia Ligi Narodów. Ponieważ jednak kuratela ta wykluczałaby zupełnie ingerencję Włoch w sprawach abisyńskich przeto Włochy ten projekt odrzuciły. Komitet 5-ciu wskutek tego uchwalił swą likwidację, a utworzony został ponownie Komitet 13-stu.

Dnia 5.X 1935 r. Włosi rozpoczęli ofenzywę motywując ją mobilizację wojsk abisyńskich.



„Z marzeń repetenta"

Projekt nowego podziału godzin szkolnych dla wszystkich klas, na rok 1935/36.

Poniedziałek	gimnastyka	rysunki	rysunki	nauka tańca	czytanie gazet
Wtorek	gimnastyka	czytanie sensacyjnych powieści	pogadanki na temat kina	słuchanie radja	teorja jazdy na gapę
Środa	gimnastyka	gry i zabawy	sport (teorja)	pływanie (w projektowanym basenie kąpielowym ??)	
Czwartek	dzień wolny od nauki (poświęcony dla odpoczynku)				
Piątek	gry towarzyskie	słuchanie koncertu	rozmowy i aktualne pogadanki	dwugodzinny seans filmowy	
Sobota	wycieczka, ewentualnie dancing lub zabawa				
Niedziela	spanie do południa, wieczór, zawody, kino, cyrk i. t. d.				

Od Redakcji.

„Nasze Życie" jest czasopismem wszystkich uczniów i uczennic naszego gimnazjum. Winno więc być wydawane wspólnym wysiłkiem. Z tych względów redakcja zwraca się z apelem do młodszych klas, aby swój udział w redagowaniu „Naszego Życia i swoją współpracę podkreśliły nadsyłaniem liczniejszych prac.

Adres Redakcji i Administracji: Państwowe Gimnazjum im. T. Kościuszki w Miechowie.

Redaktor nacz.: *Tkaczyk Franciszek.*

Administrator: *Sobala Józef.* Wydawca: *Sekcja Art.-Literacka, uczn. P. Gimn. w Miechowie.*

Redaktor odp.: *prof. Wala Antoni.*

Drukarnia „I. Posłusznego" w Miechowie.